

Wybuch wojny 1939 r. zastał mnie w 11 batalionie Jumańskich  
 Hufców Tracy dla absolwentów szkół średnich w Nowogrodzie n/ Narwi  
 przy budowie fortyfikacji. Po złożeniu przysięgi wojskowej przed dowódcą  
 33 Pułku Strzelców Kurpiowskich, 5 września, zostaliśmy uzbrojeni i wie-  
 leni do obrony. Do 7 września braliśmy udział w walkach. Pod naporem  
 przeważających sił 11 batalion JHP jako samodzielna jednostka dostał  
 rozkaz wycofania się w kierunku Łomży, Białegostoku, Borejcia, Korla,  
 Pławna i dalej na południe. Wyczerpani całonocnymi marszami dostarliśmy  
 do wsi Korostowa koło Zdobuńowa, gdzie w majątku p. Piętkowskiego zatra-  
 maliliśmy się na odpoczynek

W nocy z dnia 16 na 17 września pełniłem służbę podoficera.

Wojsko spało w stodołach majątku. Około północy przeszła burza nad/  
 nami, ale szybko wy pogodziło się.

Około godziny <sup>drugi</sup> ~~17~~ <sup>w nocy</sup> ~~dnia~~ 17.9.39 puszczyk usiadł na stodołę,  
 zaczął swój "płacz". Aż deszcz przeszedł po ciebie, ponieważ płacz  
 puszczyka zapowiada nieszczęście. Około godz. 4.30 usłyszałem  
 szum zbliżających się samolotów, lecących od strony granicy radziec-  
 kiej /ok. 50 km/. ~~Spod~~ <sup>z</sup> okapu stodoły rozpoznałem ~~z~~ <sup>toż</sup> samoloty typu  
 cięższego, w kolorze czarnym z czerwoną gwiazdą na kadłubach.  
 Zaraz pobiegłem do majątku, gdzie spali oficerowie, ale otrzymałem  
 odpowiedź, że są to nasze samoloty, i że nie <sup>do</sup> dokładnie rozpoznałem  
 znaki. Około godz. 6 rano przybiegł kolejarz z przystanku Korostowa  
 i przyniósł telegramy nadane nie wiadomo przez kogo, że "o godz. 4.15  
 wojska radzieckie przekroczyły granicę polską i idą nam z pomocą  
 przeciw Niemcom i należy ich przyjąć jako sprzymierzeńców."

Pobudzone wojsko wyszło ze stodoł i przeniosło się do małego  
 bukowego lasu w pobliżu majątku. Nastąpiły chwile rozterki i  
 niepewności, ponieważ nie wierzono treści telegramu. Nagle około  
 godz. 7.00 ze wszystkich stron, po przepięknych jarach podolskich  
<sup>zaczęły się gnać</sup> ~~ciągnęły~~ wojska i tabory radzieckie. Po kilkunastu minutach cały  
 zagajnik, gdzie ukryło <sup>się</sup> ~~wojsko~~ <sup>wojsko</sup>, został otoczony przez czołgi  
 radzieckie, a każda chęć wyjścia z zagajnika została wstrzymana  
 z wieźniczki czołgowej przez - "dawaj nazad, strzelać! budu".

Szefietówka; Dniepropietrowsk; Charków; Mototowsk; Igier Talaga;

Archangielsk; Kotu Tag obóz nr 23, w. 11, 14, 16-28  
 mieszkanie 16; Szumy

? 5.12,

S. B. Blum



Po pewnym czasie do zagajnika wjechał duży czołg, z którego jakiś oficer przemawiał do nas w niezrozumiałym dla nas języku rosyjskim. Załoga czołgu zabrała całe nasze dowództwo - majora, <sup>dwóch</sup> poruczników i <sup>jednego</sup> \*podporucznika, których więcej nie widzieliśmy. Koło południa uformowano wojsko do ~~pod~~ marszu. Wszyscy z ogromną ciekawością oczekiwaliśmy kierunku wymarszu - czy do granicy, czy do Zdobunowa. Nastąpiła chwila odprężenia, gdy zorientowaliśmy się, że jesteśmy pod ścisłym konwojem prowadzeni w stronę Zdobunowa. Ponieważ przejeżdżające ciągle kolumny wojsk radzieckich nie pozwalały swobodnie maszerować, do Zdobunowa ~~dotarliśmy~~ ok. godz. 23.00. Punktualnie o godz. 24.00 padła komenda - "Jesteście swobodni", co замуrowało nas - gdzie iść, co robić. Część zaraz w nocy uformowała się i chmielami, jak dowiedziałem się już po wojnie, uciekła na północny zachód omijając wsie, ponieważ zaczęło się mścić na Polakach. Ja z paroma kolegami udałem się do najbliższych budynków, aby odpocząć do rana i zastanowić się, co robić dalej. Rano kilku z nas wyszło na zewnątrz, ale już nie wróciliśmy, ponieważ przechodzący patrol radziecki zabrał nas i poprowadził na większe zgrupowanie wojska. W następnym dniu (o głodzie) uformowano nas i poprowadzono pod silnym konwojem, w stronę granicy polsko-radzieckiej, aż do Szepietówki, gdzie znajdował się obóz jeńców polskich. Po wstępnych przesłuchaniach <sup>(trwających)</sup> za 3 tygodnie, podzieleni na grupy, zostaliśmy <sup>(prze)</sup> transportowani dalej. <sup>na wschód</sup> <sup>(na zachód się)</sup> <sup>która</sup> w grupie ok. 120 osób, zostaliśmy przewiezieni do Dniepropietrowska i <sup>(tam)</sup> wyladowani. Konwojenci mówili: pojedziecie pracować i będziecie dobrze żyć. Tymczasem samochodami przewieziono nas do wielkiego więzienia przy ul. Czeczeryjskaja 101 i po łaźni rozdzielono po celach. W pierwszym rzędzie nakarmiono nas kaszą i dano pić dowolną ilość wody. W łaźni przeprowadzono dezynfekcję naszych ubrań, a strażnicy w białych <sup>\*</sup>kitlach<sup>\*</sup> przeprowadzali ścisłe rewizje i nie obeszko się nawet <sup>bez</sup> ~~pod~~ wkładania palca w odbytnicę.



Tak pozbawieni resztek naszych osobistych <sup>drobności</sup> ~~drobności~~, zostaliśmy tylko w naszych mundurach i w butach bez sznurowek<sup>gwardii</sup>. Ja trafiłem do celi Nr 17 - od strony południowej, ale cóż, kiedy i słońca nam pozazdroszczono; ~~ponieważ~~ okna były zasłonięte koszami z blachy. Cella 3 x 4m, w sumie 17 ludzi, w tym jeden Żyd ukraiński. ~~Napewno "wtyczka"~~. Jak się okazało, byliśmy wszyscy po maturach, a niektórzy mieli rozpoczęte studia wyższe. Po jakimś czasie NKWD zaczęło nas wywoływać pojedynczo na przesłuchania. ~~przez NKWD~~. Rozpoczęło się od imienia i nazwiska, a skończyło na dziadkach i babciach. Pytano o całą rodzinę, gdzie byli zatrudnieni, i gdzie mieszkają, ~~a skończyło się na oglądaniu rąk~~ i po stwierdzeniu braku odcisków, padało - "pomieszczyk". Zaczęto nas dalej segregować, przyczym mnie przydzielono do celi 54 z ok. 40-ma osobami. Jak się potem okazało, była to cela przejściowa. Tutaj ~~zaobserwowa-~~ ~~łem ciekawy fakt. Mianowicie~~ spotkałem młodego oficera niemieckiego - Austriaka, który podczas potyczki wojsk niemieckich z radzieckimi we Lwowie w 1939 r. przeszedł wraz z kolumną amunicyjną samochodową <sup>na</sup> na stronę ruską, ponieważ był komunistą i <sup>miał</sup> ~~posiadał~~ przy sobie <sup>legitymację</sup> ~~bilet~~ partyjny. Tego nieszczęśnika trzymano razem z nami, a po pewnym czasie odczytano mu wyrok zaoczny t.j. zw. trójki, skazujący go na 10 lat łagrów na północy. Chłopak ten nie mógł tego zrozumieć <sup>i</sup> ~~placząc~~ <sup>kał</sup> jak dziecko. W niepewności i z kłębiącymi się myślami, szliśmy po tropach naszych praojców, którzy po powstaniach skazywani byli na katorgi syberyjskie, placąc niejednokrotnie życiem, za swój patriotyzm. Dni stawały się coraz trudniejsze do zniesienia. Raptem z początkiem października 1940 r. załadowano nas do pociągu, ~~z~~ po dwóch dniach wyładowano w Charkowie i przewieziono do więzienia "rozdzielczego". Tutaj czas szybko mijał na ciągłych ~~przesłuchaniach~~ i nie zrozumiałym dla nas ruchu. Jak się wkrótce okazało, szykowano transporty na Kamczatkę oraz na Syberię wschodnią. Wszyscy







W baraku mieszkalnym prycze, t.zw. Mary - bez pościeli i koc<sup>ów</sup>.  
 Gołe deski, pod głową łapcie, przeważnie mokre pod sobą spodnie  
 watowane - brudne i mokre - i <sup>(jak)</sup> ~~nakryty~~ <sup>cie</sup> własnym waciakiem t.zw.  
 "buszlatem", też przeważnie mokrym. Na nogach rodzaj pończoch  
 z waciaka i "kalosze" z opon samochodowych, \* ciężkie i niewygodne.  
 Pierwsze roboty wykonywane przez brygadę, do której mnie przydzielono,  
 były najcięższe i niebezpieczne. Z trzęsawisk na brzegach Morza  
 Białego, wyciągaliśmy drzewo, które spływa latem z tajgi i częs-  
 ciowo ucieka do morza. Samo przejście po trzęsawisku było niebezpie-  
 czne, a co dopiero z mokrymi drzewami długości 5-8 m. Trzeba było  
 nie lada wysiłku, aby z drzewem przebiec we dwójkę i złożyć go  
 w "stabel". Oprócz tego ciężkie roboty wykonywaliśmy w tajdze  
 po drugiej stronie Dżwiny Północnej. Przejście po wątkiej kładzce  
 z desek ułożonych luzem na wspornikach - bez balustrad - było  
 okropnym przeżyciem. Po szczęśliwym powrocie do baraku, długo  
 nie można było zasnąć, ponieważ ~~ponieważ~~ prześladował człowieka  
 strach przed ~~ponowną~~ <sup>nową</sup> ponowną drogą przez Dżwinę. Jedną z ciekawszych  
 robót było wykonanie <sup>drewnianego</sup> ~~mola~~ z drzewa tylko przez polską brygadę.  
 Jak jeden mąż naraz wszyscy "zdobyli" kwalifikacje cieśli. Praca  
 trwała ok. miesiąca i była nadzorowana przez \* wolnych - →  
 "dziesiątnika" i "proraba" /mistrz i kier<sup>ownik</sup> grupy robót/. Po wyko-  
 naniu mola przeprowadzono pierwszą próbę pod obciążeniem. Puszczono  
 ciężki ciągnik "Staliniec", pod którego ciężarem molo nie  
 wytrzymało i ciągnik począł powoli zapadać się w bagno, aż  
 zupełnie zniknął. Operator cudem uniknął śmierci w błocistej mazi.  
 W tym miejscu należy wyjaśnić, że Ujście Dżwiny Północnej do  
 Morza Białego jest bardzo szerokie i bagniste.

Oczywiście po przypadku zniszczenia mola nie obyło się bez pogrozek  
 pod adresem naszej brygady za rzekomy sabotaż. \* Jak później →



← dowiedzieliśmy się, "prorab" <sup>T</sup>"począł" 2 lata łagru. →

Po tym fakcie nie wypuszczano naszej brygady do "otwartych" robót, a jedynie w zonie roboczej. Mówią, że nie święci garnki lepią, istotnie - mnie skierowano do garnocznicy, gdzie począwszy od doniczek, a skończywszy na dzbankach, wyrabiałem stachanowski "pajok". ~~Ale cóż to takiego. Oteż 600 g chleba jak glina i mała bułeczka wieczorem.~~ <sup>było to</sup> ~~jak 1/3 bułki za 10,-zł.~~

Przy okazji muszę wspomnieć coś o jedzeniu. Rano - porcja chleba (400 g) i czysty wrzątek. W południe "prof<sup>o</sup>zwo<sup>o</sup>dstwie" bałanda /zupa, \*krupka, krupkę goni/. Wartość jej polegała na tym, że była gorąca, <sup>60%</sup> \*odżywcza <sup>nie była</sup> /zerd. Wieczer <sup>em</sup> taka sama zupa, <sup>jedna</sup> \*łyżka drewniana kaszy i 1/3 śledzia. Cukru, jarzyn, owoców, mleka, herbaty, a nawet ziemniaków przez cały okres nie dostawaliśmy, a nawet nie widzieliśmy.

Jesli chodzi o więźniów i jeńców, <sup>z Taładze</sup> byli to ludzie różnych narodowości - Czesi, Niemcy, Grecy, Polacy, Chińczycy, a nawet dwóch Francuzów, którzy w okresie nasilonych aresztowań w 1937 - 38r. zostali mocą wyroków skazani za rzekomą kontrrewolucję <sup>(10-25 lat)</sup> ~~na łagry~~ <sup>W granicach 10 - 25 lat.</sup>

<sup>też</sup> W Taładze widziałem <sup>albo</sup> żonę marsz. Tuchaczewskiego - osądzoną na 15 lat łagrów. Zawsze porządnie ubrana w futro i walonki, \*z nikim nie rozmawiająca.

Wiosną ok. 20 maja zaczęły pękać lody na Dłwinie Płn. → Natychmiast zmobilizowano kilka br-ygad, celem ratowania drzewa zakutego w lodzie, bo w przeciwnym razie popłynię z lodem do morza. Zaopatrzeni w bosaki skakaliśmy po krach wyławiając drzewo na brzeg. Ile hartu i samozaparcia kosztowała każdego z nas ta robota, nie sposób sobie uzmysłwić. Jeden fałszywy krok groził



kąpielą w lodowatej wodzie, a nawet śmiercią. Dżwina Płn., szerokości ok. 200m, rozkuwająca lody, szalała i ryczała. Lód pękający strzelał jak z dział, aż nareszcie ruszyło. Na pobliskim, dość ostrym zakręcie rzeki, całe zwały lodu nakładały się na siebie z ogromnym hukiem do wysokości <sup>dwóch</sup> 2-cy pięter. Okropne zjawisko - cóż to za żywioł, a tu nędzne sylwetki więźniów uganiających po krach. Trzeba wyjaśnić, że na przeciwnym brzegu rzeki był wielki kombinat Celulozowo-papierniczy, \* Mołotowsk, \* dla potrzeb którego w okresie letnim spuszczano drzewo rzekami i potokami z tajgi do Dżwiny Płn.

Pomimo ciężkich warunków i ciągłego pragnienia zaspokojenia głodu, <sup>pragnienia ciepła</sup> ~~zagrzania się~~ i wyspania <sup>się</sup> dzień po dniu podobne do siebie, jak dwie krople wody, mijały w tęsknocie za Ojczyzną i bliskimi. Kiedy w wolny dzień po pracy - <sup>nieścisną</sup> raz w ~~m-cu~~, t.zw. "wychodnoj" - wyciągałem swoje członki na ~~narach~~, to <sup>z</sup> przy zamkniętych <sup>mi</sup> oczach wędrowałem w myślach, hen, po swoim mieście, w otoczeniu znajomych kamienic, drzew, a nawet kamieni, które teraz wydawały się cudownymi <sup>mi</sup> relikwiami, o których tylko można marzyć.

Tak w codziennym trudzie nadszedł dzień 22 <sup>sierpnia</sup> lipca 1941 r., kiedy to Niemcy ~~z ogromną siłą~~ uderzyli na Zw. Radziecki. "Kołchoźniki" <sup>donosili</sup> ~~zapowiadali~~, że niemieckie "zachwaczyki" depczą ziemię radziecką i w okropny sposób obchodzą się z ludnością. W tym dniu jak zwykle, lecz ze zwiększonym konwojem i rygorem, wyszliśmy do pracy w tajdze. Około godz. 14.00 przeleciały na horyzoncie <sup>trzy</sup> samoloty nad Archangielskiem. Nie obeszło się bez cichych dyskusji w naszym polskim gronie i nieśmiałych przypuszczeń na przyszłość. Wieczorem w baraku nikt <sup>nie</sup> ~~mówił~~, ponieważ odczuwaliśmy na sobie wzrok obserwatorów. Tylko radio ciągle ogłaszało komunikaty, że "nasi" wycofali się na pozycje strategiczne. Po tych komunikatach zamilkło już na zawsze. W następnym dniu ~~jeszcze mocniej strzeżeni przez wzmożeniony~~



~~konwój~~ pracowaliśmy jak zwykle w tajdze <sup>exerwa</sup> pod jessu barokiej <sup>remontowanym</sup> konwojem.

Dnia 24 ~~Lipca~~ 1941 r. \* ok. godz. ok. 4:00 tej nad ranem zaczął się jakiś dziwny ruch w naszym baraku, gdzie byli wszyscy Polacy w liczbie 12 osób. Pełnomocnik NKWD wraz z uzbrojonymi strzelcami budził po kolei wszystkich i po sakramentalnym "zbierać się z rzeczami" - odprowadzono nas do izolatora /areszt w łagrze/ i porozdzielano po celach. Mnie wsadzono do celi, w której, jak się potem okazało, siedział ~~"konwój"~~ - gen. brygady kozackiej p. Blum, który w 1937 r. ~~był~~ osadzony za rzekomą łączność z marsz. Tuchaczewskim, który miał przygotować przewrót, podobnie jak gen. ~~W. Blücher~~ na wschodzie. Był to wspaniały i mądry człowiek, mocno głuchy <sup>zacz</sup> do "przesłuchan", który ~~był~~ <sup>najpierw</sup> skazany na rozstrzelanie, ale potem <sup>ostatecznie</sup> zmieniono na 25 lat łagrów. Od 4-ech lat przerzucany z więzienia do więzienia, z obozu do obozu, znalazł się w łagrze Talaga i podobnie jak ja aresztowany. Gen. Blum pochodził z kolonistów niemieckich nad Wołgą, ale mieszkał w Pietegorsku. Ten zmaltretowany przez reżym stalinowski i Berię człowiek, komunista, który do 1923 r. walczył z "basmaczami" /plemiona górskie/ w Turkmenii, <sup>miał</sup> posiadający 3 ordera Lenina / zerwane podczas aresztowania w 1937 r. / - czekał teraz, jak się wyraził, na śmierć. W oczekiwaniu na niewiadome, spędzaliśmy całe godziny na rozmowach o przeżyciach generała, który z wielkim żalem stwierdzał, że był komunistą i nim zostanie do końca, ale takiego obrotu sprawy i traktowania nigdy się nie spodziewał. Z całą świadomością i w obliczu niewątpliwej śmierci, powiedział do mnie że jest niewinny i że sprawą Tuchaczewskiego nie miał nic wspólnego. Prosił, abym, gdy wyjdę na wolność, dał znać żonie w Pietegorsku, że prawie do ostatnich dni siedzieliśmy razem.

[Raptem po dwóch dniach, w pierwszym śnie, szybko, szybko, wezwano mnie na przesłuchanie. Wprowadzono mnie do kancelarii, gdzie dwie żarówki po 500 wata <sup>dw</sup> były skierowane na twarz. Oszolomionemu przeczy-

~~tano oskarżenia~~

Warto mi  
dodać imię  
mama por  
grykło Redi



tan~~o~~ oskarżenie, że podczas przelotu <sup>cztery</sup> samolotów powiedziałem:  
"już lecą pierwsze jaskółki", oraz planowałem ucieczkę z łagru, co  
było nieprawdą. Zask<sup>o</sup>zytano § 58 pkt 10 Kodeksu Karnego - kontrrewoluc-  
ja indywidualna - i polecono podpisać zeznania. Odmówiłem ~~nie~~ przyz-  
nając się do winy. <sup>te</sup> W złości<sup>mi</sup> kazano udać się do celi, ale już do  
pojedynczej. [Nastąpiły chwile przeplatane wspomnieniami i zadumą nad  
niepewną przyszłością. Zdawałem sobie sprawę, że takie oskarżenie,  
<sup>z doświadczenia</sup> i to jeszcze w czasie wojny, to wyrok śmierci, a w najlepszym wypad-  
ku 25 lat łagrów. Czarna wizja wyciskała <sup>oceanu</sup> żyły z zmęczonych brakiem  
snu. ~~bez.~~ Na drugą noc, <sup>o</sup> po dwóch dniach, znowu w pierwszym śnie,  
wezвано mnie na przesłuchanie w tej samej jak poprzednio scenerii.  
Krzyżowe, szybkie pytania i znowu zarzut, tym razem - § 58 pkt 10 i  
11 - kontrrewolucja indywidualna i zbiorowa: <sup>jedenastu</sup> 44 Polaków, ~~za~~ <sup>chciano</sup> ~~chciano~~  
<sup>jakoby</sup> (ucieczki z łagru i przedostania się na Ukrainę, aby w okolicach  
Lwowa wznieść powstanie z bronią w ręku przeciw sowieckiej "władzi".  
Oprócz tego zarzucono mi, że w Wigilię Bożego Narodzenia, namówiłem  
Polaków, aby cały dzień pościli, a wieczorem urządziliśmy sobie  
wspólną, jakże skromną wigilię, i do późnej nocy nuciliśmy kolędy.  
Do tego przyznałem się, ale nie widziałem w tym nic złego. Podpisa-  
nia protokołu jednak odmówiłem, ze względu na pierwsze oskarżenie.  
Śledczy przesłuchujący mnie powiedział, że wszystko jedno, czy podpiszę  
czy nie, sądzić będą. W końcu stwierdził, że przedstawi mi naoczego  
świadka. Istotnie, w następną noc, podobnie jak poprzednio, zostałem  
wezwany na przesłuchanie, a o dziwo, przy biurku oprócz śledczego,  
naprzeciw mnie, siedział Polak - taksjarsz z Warszawy. /nazwiska nie  
podaję/, który kropka w kropkę zaczął <sup>powtarzać ich</sup> ~~zeznawać~~ jak mi już ogłoszone,  
nieprawdziwe oskarżenia. Przed <sup>inną</sup> ~~mną~~ <sup>stał</sup> ~~był~~ kałamarz. ~~do ewentualnego~~  
~~podpisywania przesłuchania.~~ Nie wytrzymałem nerwowo, porwałem <sup>go</sup> ~~kałamarz~~  
i rzuciłem w pierś taksjarsza /człowiek ten nigdy nie był głodny- <sup>zawsze</sup> ~~(do-~~  
karmiany przez NKWD. Śledczy natychmiast (z wysuniętej szuflady porwał  
pistolet i strzelił w moją stronę kula







a stąd <sup>ant</sup>wyprowadzono na dziedziniec, gdzie "przypędzono" resztę Polaków. Było nas 11 osób, a strażników <sup>dwudziestu</sup> ok. 20-tu z bronią automatyczną i psami. Po ostrzeżeniu \* "krok w prawo, krok w lewo - strzelać będziemy bez uprzedzenia", \* <sup>według oskarżyciela opuszczonymi</sup> z głowami w dół, \* popędzono nas na sąd, ale nie wiedzieliśmy, dokąd. Po długiej, męczącej drodze dotarliśmy o godz. 15.00 do Archangielska, gdzie po wstrzymaniu ruchu na Aleji Stalina, zaprowadzono nas do wielkiego więzienia Jekateriny, gdzie miał odbyć się sąd. Dnia 5 sierpnia 1941 r o godz. 18-tej \* Wojenny Trybunał Obłasci Archangielskiej rozpoczął przewod sądowy. Skład sądu: \* pułkownik, <sup>dwóch</sup> 2-ch lejtendantów, oraz podoficer - pisarz. Po przeczytaniu grubego tomu oskarżeń, przystąpiono do przesłuchań. Ponieważ oskarżenia zawierały same "bzdury" nie mające żadnego związku z rzeczywistością, często dochodziło do spięć pomiędzy oskarżycielami a nami. Po całonocnym przewodzie sądowym, <sup>cały czas zaprzeczając zarzutom, byliśmy</sup> przy ~~zupełnym zaprzeczeniu zarzucanych nam~~ min, w stanie kompletnego ~~naszego~~ wyczerpania. \* sąd o godz. 5-tej rano <sup>sąd</sup> zakończył przewod i udał się na naradę. Punktualnie o godz. 6.00 rano ~~dnia~~ 6 sierpnia 1941 r. ogłoszono wyrok. /Przypominam, że było nas 11-tu/ Czterech z nas, <sup>zei jedenastki</sup> którzy (rzekomo) pochodzili z rodzin ukraińskich - otrzymało po 10 lat ciężkich robót w dalekich północnych krajach. Pozostałych nas <sup>(wszyscy z nami)</sup> 7-miu otrzymało \* "wyższej miary <sup>Termin</sup> nakazanie <sup>wyroku</sup> rozstrzel \* bez prawa <sup>apelacji</sup> pomyłowania i bez prawa <sup>godziwy</sup> żałoby. <sup>przesa</sup> Srok wykonania <sup>przesa</sup> przygowa 72 godzin - /Najwyższy wyrok kary rozstrzelanie, bez prawa apelacji i bez prawa ulaskawienia. Termin wykonania wyroku 72 godz. Tak, więc pozostało nam maximum 3 doby i koniec. W pierwszym momencie nie chcieliśmy wierzyć treści przeczytanych słów. Mnie osobiście zrobiło się słabo, przed oczyma przebiegł cały "film" życia i wreszcie żal - po co to wszystko było. Do dzisiaj pamiętam jeszcze częściowo



12  
nazwiska skazanych, a mianowicie : kpt.dr. Władysław s. Władysław Kozłowski z m.Łodzi - lekarz <sup>Floty</sup> Pińskiej, Stanisław Hołubek z Ireny /Dęblin/ - student prawa, ~~✗~~ Nowicki, ✗ imienia nie pamiętam - zarządca majątku, oraz ~~✗~~ Krzanowski, ✗ imienia nie pamiętam - kolejarz z N.Śacza. Reszty nazwisk nie pamiętam. Czterdzieści siedem lat od tych przeżyć, zatarło trochę pamięć.

[Po odczytaniu wyroku i pierwszych wrażeniach, pod silnym konwojem zostaliśmy przeprowadzeni do <sup>podziemi</sup> ~~więzienia /Jekateryny/~~ i osadzeni w lochu skalnym o wym. 1,2 x 4 m z małymi, zakratowanymi okienkami pod sufitem. Żadnych materaców ani koców <sup>ow</sup> nie dostaliśmy i zmuszeni byliśmy leżeć, jeden koło drugiego na gołym kamiennym podłożu. Zaczęły się straszliwe 72 godz. Najgorzej było od zmroku do wschodu słońca. W tym czasie słyszeliśmy, jak na podwórzu więziennym przyjeżdżał "czarny woron" /samochód więzienny, cały obity i okratowany/ po skazańców i zabierał ich na rozstrzelanie. Na odgłos zbliżających się kroków na korytarzu, zamierały nasze serca. Przenikliwy zgrzyt otwieranych <sup>do innych cel</sup> drzwi i słowa "wychodź" natychmiast obniżały stałe napięcie, bo to narazie nie my.

[Taki cykl wzruszeń powtarzał się <sup>trzy, cztery</sup> 13-14 razy w ciągu nocy. Nikt z nas nie zmrużył oka. W kamienny sen zapadaliśmy dopiero nad ranem. Spaliśmy tak mocno i twardo, że strażnicy przynoszący strawę nie mogli nas dobudzić. Tak pocieszając jeden drugiego, przeżyliśmy 48 godzin, czyli pozostało <sup>nam</sup>, zgodnie z wyrokiem, jeszcze 24 godziny życia. Był to okres najwyższego napięcia nerwów. ~~ogólne~~ <sup>każdego</sup> życzenie, <sup>było</sup> aby tak strzelili w głowę, żeby się nie męczyć. [Raptem późnym wieczorem otwarto drzwi, <sup>zdeenerwalis</sup> ~~przy~~ <sup>się</sup> okropnym <sup>ie</sup> ~~naszym~~ podnieceniu, <sup>i</sup> stanął w nich funkcjonariusz NKWD, a może nawet prokurator, trzymając w ręku kartki czystego papieru i kałamarz z piórem. Zaczął w ten sposób: "jesteście <sup>jezre</sup> ~~miłymi~~ <sup>ulodzi</sup>]"



Jeszcze a Polska będzie potrzebowała młodych i silnych ludzi.  
 Pomimo tak ciężkiego wyroku - bez prawa apelacji i bez prawa  
 pisania o ulaskawienie - przyniosłem <sup>siedem</sup> ~~nam~~ kawałków papieru,  
 abyście napisali do tow. <sup>arysta</sup> Stalina - być może on was "pomiluje" -  
 /ulaskawi/. W pierwszym momencie zaskoczenie i konsternacja, ale  
 p. Kozłowski, znający język ruski, szybko zareagował i powiedział:  
 "poszedł ty w czorty<sup>k</sup>, razem ze swoim tow. <sup>arystem</sup> Stalinem! Jeśli macie prawo  
 rozstrzelać nas, rozstrzelajcie, ale pamiętajcie, że cały świat  
 będzie znał, coście z Polakami wyrabiali". Prosto wyrzucił go  
 z celi, a on przeklinając zatrzęsiał drzwiami i krzycząc, odgrażał się:  
 "rozstrzylajem w czorty<sup>k</sup>". Fakt spotęgował <sup>w</sup> nas przekonanie, że  
 godziny nasze są policzone i nastąpi wreszcie koniec wszystkiego.  
 Powaruszając nam jeszcze większe napięcie nerwów trwało przez  
 całą noc, <sup>rosnące za każdym razem, gdy słyszeliśmy</sup> ~~potęgujące się słyszalnymi krokami~~ na korytarzu i brzęk  
 kluczy <sup>prze</sup> ~~otwieranych~~ <sup>in</sup> drzwiami. I tak zmaltretowani, zupełnie  
 wyczerpani nerwowo, doczekaliśmy świtu, ale wzburzone nerwy nie po-  
 zwoliły nikomu zasnąć. Powoli, analizując ostatnie <sup>trzy</sup> ~~3~~ doby, zrozu-  
 mieliśmy, że coś <sup>nowego</sup> ~~zaszło~~ w naszym losie. Staliśmy się bardziej  
 rozmowni, a nawet zaczęliśmy <sup>polscy</sup> ~~nucić nasze~~ patriotyczne piosenki.  
 Strażnicy uciszając nas nie mogli uwierzyć w nasze humory. Słysze-  
 liśmy, jak mówili: "jak długo żyję, jeszcze nie widziałem takich  
 skazańców". Wreszcie piątego dnia "coś dregnęło". Strażnicy otworzyli  
 cele i rozkazali wychodzić z rzeczami. przestraszonych, zaprowadzonych nas,  
 pod pistoletami do łaźni - pomieszczenie ok. 5 x 5m - ze ściekiem  
 w środku, a nad tym taboret z wodą w miednicy. Rozkazano rozebrać  
 się i pojedynczo wchodzić. Wokół stali strażnicy z obnażonymi,  
 gotowymi do strzału pistoletami. W takiej scenerii pojedynczo  
 myliśmy się. Mydła kawałeczki jak paznokcie i wylanie na głowę



miednicy z ciepłą wodą, było całą kąpielą. Wszystkim wydano częs-  
 tą bieliznę. Pomyśleliśmy; teraz "rozwalą" nas, o czym nikt nigdy  
 się nie dowie. Ale, ~~ale~~ stało się coś niezrozumiałego dla nas.  
 Przeprowadzono nas, ale nie do lochu w podziemiach, lecz na "kor-  
 pus" skazańców na I piętrze, gdzie zastaliśmy czyste pomieszczenie  
 o wym. 3 x 4m z siennikami i kocami - istne sanatorium. Zaraz więc  
 poleciliśmy strażnikowi przynieść resztki żywności, pochodzącej z  
 "wypiski" /dozwolone tylko skazanym na śmierć/. Oczywiście radość  
 i nadzieja ~~zapanowały~~ <sup>zapanowały</sup> w nas, a humory poprawiły się jeszcze bardziej.  
 Zaczęliśmy śmiać się, opowiadać kawały i śmieszne sytuacje z życia,  
 a nawet śpiewać na głosy. Często strażnicy musieli nas uspakajać.  
 Tak doczekaliśmy <sup>trzynastego</sup> ~~do 15-go~~ dnia po ogłoszeniu wyroku. Z rana otworzono  
 cele, a naczelnik więzienia / o dziwo, bez asysty z pistoletami/  
 zaczął z małych karteczek czytać po kolei nasze nazwiska i polecił <sup>nam</sup>  
 wychodzić z rzeczami. Następnie on na czele, my w tyle, <sup>posłaliśmy</sup> ~~zaprowadził~~  
 nas na II piętro, <sup>gdzie</sup> ~~wechodząc~~ <sup>do kancelarii</sup> polecił <sup>nam</sup> ~~wchodzić~~ pojedyn-  
 czo na wezwanie. Pierwszy wszedł doktor Kozłowski i wracając powie-  
 dzał tylko - 10 lat. ~~Następnym~~ <sup>byłem</sup> ja. Naczelnik z małej kartecz-  
 ki ~~rozpoczął~~ <sup>czytać:</sup> "na protest ~~predsieda~~ <sup>ciela</sup> ~~Wierchownego~~ <sup>Sowietu</sup>  
~~wyższy miery nakazanie~~ <sup>zamienić</sup> na 10 lat ~~ciężkich~~ <sup>ciężkich</sup> ~~robot w dalszych~~  
~~siewiernych krajach~~ <sup>Na protest członka Rady Najwyższej,</sup> zmie-  
 nić najwyższy wymiar kary ~~rozstrzelanie~~ na 10 lat ciężkich  
 robót w dalekich północnych krajach".

Pierwszy przebłysk świadomości, że będziemy żyć, przyniósł ulgę i  
 odprężenie. Każdy <sup>też</sup> ~~jednak~~ z nas pomyślał, że 10 lat musi przynieść  
 jakieś zmiany, bo przecież trwa wojna, która kiedyś musi się skoń-  
 czyć.

Naczelnik więzienia oświadczył ~~nam~~ <sup>wszystkim</sup>, że pójdziemy do  
 celi ogólnej, ale za przyznanie się, że przychodzimy z celi



śmierci, wrócimy ponownie tutaj, <sup>tylko</sup> ale / <sup>stąd</sup> już (nie) wyjdziemy. Istotnie przeprowadzono nas na II piętro do dużej /ok. 7 x 7m/ celi, w której ~~obecnych~~ było ok. 30 osób. Między nimi był jeden Polak - leśnik z Polesia, też ~~był~~ po wyroku śmierci. Starszy celi przywi- tał nas, przeznaczył miejsce ~~do~~ spania na podłodze i spytał: "czy wy też po wyroku śmierci?" Zaprzeczyliśmy, ~~ale~~ ale wiary naszym słowom nie dawano. Nastaly normalne dni <sup>pełne</sup> przeplatane niepew- nością i <sup>myślami</sup> przyszłym nieznanym.

Pewnego dnia usłyszeliśmy z zewnątrz turkot przejeżdżających samochodów i polskie słowa dobrze znanej nam piosenki - "wojenko, wojenka, cożes ty za pani". Zdziwieni tym zjawiskiem staliśmy <sup>ali</sup> i tylko łzy jak grochy potoczyły się po policzkach. Jak nam później wyjaśnił starszy celi, Polacy organizują armię i podążają na punkt poborowy. Nie wiedzieliśmy o tym wcześniej, dopiero po <sup>tem</sup> poinformowali nas współwięźniowie, że wszyscy Polacy z wolnych zsyłek, jeśli nie byli sądzeni i nie odbywają wyroku, są wzywani do wojska. Nas to nie obejmowało. W tym czasie gen. Anders organizował wojsko polskie.

Raptem po kilku dniach, rozpoczęto form~~u~~owanie "etapów" do łagrów. Nas oczywiście rozbili po jednym do każdej grupy i popędzono w głęboką tajgę, gdzie po <sup>dwóch</sup> 12-eh dniach wyczerpującego marszu pod wzmocnionym konwojem dotarliśmy do Kułojłagu obóz nr 23 / nad rz. Kułoj/. Po przeprowadzeniu ścisłej rewizji i spisaniu personalii, <sup>ów</sup> oznajmiono nam, że jesteśmy w Kułojłagu, gdzie obowiązuje surowa dyscyplina i konieczność uczciwej pracy.

Tak zostaliśmy <sup>grupki</sup> z Polaków, których nigdy więcej nie widziałem. <sup>Nomin</sup> Współwięźniowie <sup>ani byli</sup> to ludzie wielu narodowości radzieckich, odbywa- jący kary łagrów za rzekomą kontrrewolucję, ofiary terroru Stalina i Berii.

(Obóz zorganizowany w taki sam sposób jak Talaga, w środku ~~tajgi~~



18  
tajgi kilka baraków mieszkalnych, barak sanitarny, barak gospo-  
darczy z pralnią i "banią", barak kuchenny z magazynem oraz  
stojący tuż przy wejściu barak dla straży obozowej. Wszystko  
otoczone potrójną siecią drutów kolczastych, oświetlonych refle-  
ktorami, a na czterech rogach wieże strażnicze uzbrojone w auto-  
matyczną broń. Po godz. 22.00 nie wolno było wychodzić z baraków  
ponieważ straż mogła strzelać bez uprzedzenia. Rygor okropny.

[Pobudka o godz. 5.00, następnie kubek wrzątku i ~~\*pajka\*~~ chleba  
/600kg/. O godz. 6.00 wyjście do pracy w tajdze pod konwojem,  
po uprzednim ostrzeżeniu "krok w lewo, krok w prawo, strzelać  
będę bez uprzedzenia." Pierwszą czynnością w lesie było rozpa-  
lenie ogniska, przy którym na pniu siadał konwojent. Jeśli  
/posiadał<sup>miał</sup> choć trochę "człowieczeństwa", pozwalał w przerwie  
na papierosa~~x~~ zagrzać ręce. Byli i tacy, którzy nie pozwalali  
zbliżyć się do ognia. Powrót z pracy w godz. 18.00-19.00. —>  
Zmęczenie dawało znać o sobie i często człowiek ~~na~~ nie miał nawet  
chęci pójść pod okienko kuchni pobrać zupę i trochę kaszy.

[Tak mijały dni i miesiące "urozmaicone<sup>3</sup>" czasem jakąś niespo-  
dziewaną rewizją. Żadne nowości wojenne do nas nie docierały.  
Wyczerpani ciężką pracą w tajdze, niedojadanie<sup>m</sup>, brakiem snu i  
zimn<sup>em</sup>~~o~~ powodowało, że zaczęły dokuczać choroby, z którymi nigdy  
przed<sup>tem</sup> się nie spotykałem. Zaczęła (gnębić mnie) pelagra,  
szkorbut, kurza ślepota - ws<sup>z</sup>ystko<sup>z</sup>/awitaminozy, a oprócz tego  
początki gruźlicy, której ślady do dzisiaj wykazuje rentgen~~x~~  
w postaci drobnych zwapnień w lewym górnym szczytce płuca.

[Żadnej ~~\*taryfy\*~~ ulgowej w pracy nie miałem. Należało w dwójkę  
pilować drzewo na odcinki długości 60 cm, na t.zw. "szwyrok",  
przy~~czym~~ normą na dwie osoby, ze ~~st~~ablowaniem, wynosiła 12 m<sup>3</sup>.



Pomimo maksymalnego wysiłku, nigdy normy nie wykonało się, co rzutowało na wielkość <sup>już</sup> ~~\*pajki\*~~ chleba. Przeczynałem bliski swój koniec osnuty zalem, że nikt z bliskich nie będzie znał miejsca, gdzie złożone zostaną moje kości. Ważyłem 39 kg, przy ~~moim~~ wzroście 180 cm. Słaniającego się na nogach <sup>dwa</sup> ~~&~~ razy przyniesiono mnie z pracy do ambulatorium, gdzie przyjmował <sup>lekarz</sup> bardzo <sup>co się okazało później</sup> życzliwy <sup>mi</sup> lekarz. Po zastosowaniu ok. 50 g tranu i kilka pasy-  
lek "cebionu" powoli powracałem do równowagi. Tym razem zwolniono mnie z pracy na <sup>jeden</sup> ~~&~~ dzień, ale lekarz prosił, abym przyszedł do niego po przyjęciu chorych, około 21.30. Obawiając się, czy to nie jest jakiś podstęp, z bijącym sercem poszedłem na wyznaczony czas. Po zapukaniu <sup>u</sup> sam lekarz otworzył mi drzwi i czystą polszczyzną powiedział "proszę wejść". Moment konsternacji i niedowierzania został zaraz rozładowany, kiedy lekarz powiedział: "proszę się nie obawiać, jestem z pochodzenia Polak i nazywam się Berezowski. <sup>zostałem</sup> Jestem skazany w 1937 r. za rzekomą kontrrewolucję i odbywam wyrok 15 ~~ty~~ lat łagrów. Młody człowiek <sup>u</sup> powiedział, bardzo mi żał pana, ale ma pan już wyznaczoną kolejkę pod "brzośki", <sup>nie</sup> ~~t~~ chcę panu pomóc. Po krótkim wywiadzie, skąd pochodzę, i jaką szkołę skończyłem, zapytał, czy miałem coś wspólnego z medycyną, i czy znam łacinę. Zaraz też wyjaśnił, że większość lekarzy oraz felczerów zostało powołanych z łagrów do wojska i obecnie na punktach roboczych brak opieki sanitarnej. Po <sup>mojej odpowiedzi,</sup> ~~krótkim~~ ~~moim~~ ~~stwier-~~ ~~dzeniu,~~ że łacinę znam z gimnazjum i mam tylko sanitarne kursa harcerskie, zawołał uradowany - "wspaniale!". Wręczył mi zaraz podręcznik farmakologii i diagnostyki, i zalecił, abym w ciągu miesiąca przestudiował obydwie podręczniki i z wszelkimi niejasnościami zwracał się do niego o wyjaśnienie. Przyrzekł, że za



10  
miesiąc napisze za mnie wniosek do "San-czaści" o ewentualne zatrudnienie. Tymczasem powiedział, "rozgłaszaj naokoło, że masz ukończone <sup>dwa</sup> 2 lata medycyny". Tak istotnie postępowałem. Przychodząc wycieńczony z tajgi po nowym ciężkim dniu, siedziałem w nocy przy rozłożonym do czerwoności piecu i studiowałem do <sup>dwu</sup> 2-giej, a nawet do <sup>trzy</sup> 3-ciej godziny. Wiedziałem, że zaczęła się batalia o życie. Rano (książki odnosiłem) do lekarza Berezowskiego, ponieważ obawiałem się kradzieży. Nie wiem, skąd znalazłem tyle sił i wytrwałości, kiedy głód, zimno i brak snu coraz więcej dokuczały.

[Nadeszła jesień. Ostatnie promienie słońca i coraz krótsze dni zwiastowały rychłe nadejście zimy, a z nią nocy polarnych. W południe miliony komarów i mikroskopijnych muszek dokuczały nie do zniesienia, tnąc aż do krwi i wchodząc do oczu, nosa i uszu. Były momenty, że nie mogłem (podołać już) wysiłkowi nieprzespanych nocy i ze łzami w oczach przyrzekłem sobie porzucić wysiłek studiowania. Przeciwyciężyła jednak chęć przeżycia. Po dłuższym, niż planowaliśmy z doktorem, okresie moich "studiów" i przyswajania sobie dużego materiału, dr. Berezowski napisał w moim imieniu wniosek do "San-czaści". Szczerze powiedziawszy, nie miałem większych nadziei na pozytywne ustosunkowanie się do mojej prośby. Chodziłem ostatkiem sił do pracy i niejednokrotnie myślałem, że koniec mój już bliski.

[Raptem po około <sup>pięciu</sup> 5 tygodniach, po przyjeździe z pracy, zastępca <sup>komendanta</sup> ~~komendanta~~ zagro (przyszedł osobiście) po mnie, ponieważ przyjechali jacyś "wracze". Z bijącym sercem <sup>pośrodkiem za nim</sup> poprowadził mnie do kantoru, gdzie oczekiwali kobieta major NKWD - lekarz, oraz dwaj lejtnanci NKWD, również lekarze. Szybko westchnąłem w skrytości do Boga o pomoc i padają pierwsze pytania wywiadu. Kto jestem, jakiej narodowości, gdzie mieszkalem do wojny i jakie studia skończyłem. Odpowiadając, że jestem



Odpowiadając<sup>edziatem</sup>, że jestem Polakiem ze Śląska Cieszyńskiego, z Bielska, ~~i~~<sup>ze</sup> po zdaniu matury w szkole średniej rozpocząłem studia medyczne, i ~~ze~~<sup>ze</sup> "Skończyłem" II rok.

"Grażdanka" major, prędko stosuje "zagranie" psychologiczne, czy znam takiego /tu pada fikcyjne nazwisko profesora/. Wiedząc, że jestem pilnie obserwowany, bez namysłu odpowiedziałem, że ten profesor był wykładowcą anatomii. Po stwierdzeniu "charaszo" podała warunki egzaminu, któremu jestem poddany. Należy odpowiedzieć na ~~3~~<sup>trzy</sup> pytania i w zależności od wyniku będę może zakwalifikowany. Pytanie pierwsze - podać znane mi nasercowe leki i ich stosowanie. Wypisałem kilka - od Tinct, Valeriana do Digitalis i podałem jak stosować. Pani dr. major > stwierdziła - "charaszo". Pytanie drugie - tyfus i jego ośrodki chorobowe. Pytanie łatwe więc odpowiedziałem bez namysłu, co zostało również skwitowane "charaszo". Pytanie trzecie - pelagra i sposób jej leczenia. Ponieważ sam chorowałem na tę chorobę i symptomy jej były mi znane, szybko odpowiedziałem na zadane mi pytanie, co również skwitowano "charaszo". Jeden z lejtnantów nie dał jednak za wygraną i postawił dodatkowe pytanie - "czesotka" - świerzb. Bez wahania odpowiedziałem - Ung. Wilkinsoni, co zostało nawet z uśmiechem przyjęte. Po krótkiej naradzie wydano werdykt. "Grażdanka" major z podniesioną głową powiedziała X - "małodziec budżietie rabotać samostojatielno" /Zuch, będziecie pracować samodzielnie/. W tym momencie łza ~~jak green~~ spłynęła mi po policzku. Zaraz wezwano naczelnika łagoru i polecono, nie wysyłać mnie do pracy w tajdze, a jedynie na drobne roboty w łagrze i przebrać w czyste waciaki i walonki. Po tej ceremonii pobiegłem do dr. Berezowskiego, który mnie serdecznie wyczałował. [Powoli zacząłem przychodzić do siebie. Racje żywnościowe miałem trochę większe



20

i zimno już tak nie dokuczało. Często ~~wpadałem~~<sup>a on</sup> do dr. Berezowskiego, ~~który~~<sup>a on</sup> dawał mi wiele cennych wskazówek, a które w przyszłości bardzo się przydały.

(Gdzieś po 42<sup>dnia</sup> dniach zawołał mnie naczelnik łagru<sup>u</sup> i poinformował, że konwój zaprowadzi mnie do 16-~~tego~~<sup>ego</sup> "uczastka" Kułojłagu, gdzie będę pracował w charakterze felczera. Istotnie, w następnym dniu rano, wyposażony w bochenek chleba i 2<sup>ch</sup> śledzie, wyruszyłem po pas w śniegu w drogę. Strzelec NKWD konwojent, mężczyzna około 2<sup>ch</sup> metrów wysokości, okazał się dosyć przyzwoitym człowiekiem. Wypytywał, drogą skąd jestem, kim był mój ojciec i czy mam rodzeństwo. Interesował się żywo stosunkami w Polsce, ale w obawie przed prowokacją dawałem lakoniczne odpowiedzi. Na postoju, gdy zobaczył u mnie śledzie, zaproponował zamianę na słoninę, na co chętnie wyraziłem zgodę. Okrutnie zmęczeni ok. godz. 21.30 dotarliśmy do celu. Na wartowni odebrał mnie strażnik, sprawdzając moje papiery, przyniesione przez konwojenta. Polecił mi położyć się na podłodze w sąsiednim pomieszczeniu i <sup>tam</sup> spałem aż do rana. Konwojent udał się na spoczynek do zabudowań "wolnonajomnych" poza ogrodzeniem łagru. Rano przywitał mnie naczelnik - "grażdanin" Ponemariow. Polecił zakwaterować się przy ambulatorium i po dokładnym zorientowaniu się w sytuacji sanitarnej łagru, miałem z nim porozmawiać o tym, co należy usprawnić i jakie wprowadzić <sup>nowe</sup> nowacje. Poinformował mnie, że ambulatorium i podręczny szpital ~~będzie~~<sup>ze mi</sup> przekazywać "wolnonajomną" felczerkę z Wołogdy, która nie mogła dać sobie rady i zostaje przesunięta do innej pracy w Wołogdzie. <sup>Rzeczywiście,</sup> Istotnie <sup>spotykałem</sup> spotykałem raczej sympatyczną, choć nie specjalnej urody osobę, która z całą życzliwością pokazała mi ambulatorium i jego wyposażenie, podręczny szpitalik /lazaret/ na 10 łóżek oraz barak z około 120 osobami <sup>odmrożonymi</sup> w okropnym stopniu ~~stopni~~<sup>ch</sup>. Początkowo wystraszyłem się widząc taką sytuację, ale życzliwe słowa <sup>(felczerek)</sup> życzącej mi szczęścia w pracy ~~przez~~



- 21 -

Felczerkę, dodały siłą do przezwyciężenia pierwszych dni w jakże dziwnej dla mnie roli. Felczerka żegnając się, podarowała mi taką samą „Farmakologię” i „Diagnostykę”, z których przygotowywałem się do egzaminu oraz piękną z granatowego sukna i skórki psich „papachę”.

Sytuacja sanitarna rzeczywiście nie była wesoła. Ludzi chorych bardzo dużo, a tu brak podstawowych leków i środków opatrunkowych. Toteż na spotkaniu z naczelnikiem wręczyłem mu wykaz potrzebnych środków leczniczych: ok. 120 pozycji, a on z miejsca polecił komendantowi straży, przygotować do podróży do „~~ap~~teko-bazy” umyślnego, celem pilnego przywiezienia lekarstw. Następnie wyraziłem swoją opinię ~~odnośnie~~ ambulatorium i stwierdziłem, że dotychczasowe pomieszczenie, gdzie do tej pory rozbiegali się chorzy, przyjmowano <sup>ich</sup> i badano, chorego oraz kącik zabiegowy, należy przedzielić dwoma ściankami działowymi na <sup>trzy</sup> pomieszczenia. W pierwszym będą rozbiegać się chorzy i pójść do drugiego pomieszczenia celem zbadania, a następnie do trzeciego, gdzie będzie zabiegówka, i <sup>z</sup>powrotem do poczekalni. Naczelnik zgodził się na takie rozwiązanie cyklu przyjęcia chorego i w ciągu najbliższych <sup>trzech</sup> 3-ch dni roboty zostały wykonane. Dla mnie było to niezmiernie ważne, ponieważ nikt mi nie <sup>patrzył</sup> zaglądał na ręce i mogłem skrycie zerknąć do książek, nawet w czasie przyjęcia chorego. Ponadto obawiałem się sanitariusza A.P. Mamochina, który pracując w „Czereświczajce” na Wyspach Sołowieckich, a teraz „odsiadując” wyrok 10 lat za kontrrewolucję, we krwi miał podejrzliwość i podpatrywanie człowieka. Teraz będzie urzędował w „zabiegówce” za przegrodą, a ja będę bezpieczniejszy i swobodnie będę mógł pracować. Najbardziej obawiałem się odmrożonych chorych, gdzie stopień odmrożenia był „N”, ponieważ czarne kości sterczały z odmrożonych nóg, a <sup>po co było</sup> dokoła ~~proces~~ ropny.

Uzbrojony w odwagę i <sup>miśnienie</sup> chęć pomocy, (po paru dniach rozpocząłem) normalne „urzędowanie”. Rano o godz. 5.30 krótkie przyjęcie chorych, a o godz. 6.00 musiałem być obecny przy bramie, podczas wychodzenia więźniów



do pracy. Po śniadaniu opatrunki i przygotowywanie lekarstw przywiezionych przez konwojenta~~x~~ oraz obowiązkowe przej<sup>s</sup>cie przez wszystkie ~~barakierze~~ szczególnym zwróceniem uwagi na stan sanitarny. Po południu wizyta w lazarecie, badanie chorych i przepisanie lekarstw z uzupełnieniem historii chorych. Podczas badania posługiwałem się stetoskopem/drewniana ~~ys~~łuchawka lekarska w kształcie trąbki/ i minutnikiem do badania tętna. Niezależnie od tego każdy chory był badany systemem "opukiwania". Po przygotowaniu materiałów opatrunkowych <sup>do</sup> ich sterylizacji służył mi autoklaw. Przy braku bandażu rwaliśmy starą czystą bieliznę na pasy i sterylizowaliśmy w autoklawie.

Z wielkim drżeniem serca rozpoczynałem codziennie przyjmowanie chorych, którzy coraz częściej mówili że "charoszyj wracz", ponieważ wszystkim każe się rozbierać do badania i stosowne lekarstwa bardzo pomagają. Niewątpliwie był to wynik stałych "studiów" nad rozpoznaniem choroby i jej zwalczaniem, ujętych w ~~posiadanej przez mnie~~ "Diagnostyce" i "Farmakologii". Każdy chory przyjęty w ambulatorium musiał być wpisany w książkę przyjęć. Oprócz nazwiska i imienia należało wpisać rozpoznanie choroby, zastosowane leki oraz ewentualne zwolnienie z pracy. Książkę przyjęć prowadziłem po polsku, a diagnozę i zastosowane leki wpisywałem po łacinie. Praca była bardzo wyczerpująca i nerwowa, ponieważ jeden poważny błąd mógł spowodować nieoczekiwane dla mnie następstwa. Do pomocy miałem <sup>trzech</sup> ~~3-ech~~ sanitariuszy, starszy <sup>ego</sup> ~~to~~ <sup>czyli</sup> ~~wspomniany~~ <sup>ego</sup> już ~~poprzednie~~ A.P. Mamochin<sup>a</sup> i dwóch młodszych, bystrzej-  
szych - Lonię i Iwan<sup>a</sup>, którzy odbywali karę z § 73 KK - chuligaństwo. Ponadto byłem odpowiedzialny~~x~~ za czystość przygotowywanych posiłków w kuchni i za jej stan sanitarny. <sup>Dzięki</sup> ~~Przez~~ pobieranie próbek <sup>pożywienia</sup> w kuchni i zwiększony <sup>emu</sup> "pajok" nie odczuwałem głodu, a ponadto <sup>z apteczki</sup> ~~posiadany w apteczce~~ tran /oleum jecoris/ <sup>i</sup> ~~oraz~~ cebion <sup>leczyły</sup>



szkorbut /"cynga"/. Tak w wielkim wysiłku i stale napiętym systemie nerwowym mijały dni i tygodnie. Raptem po około <sup>szściu</sup> 6-ciu tygodniach przyjechała z "San<sup>+</sup>czas<sup>+</sup>ci" na kontrolę dr. Baraszkowa. Działiała przez zaskoczenie. Wpadła do ambulatorium, chwyciła książkę przyjęć i kazała sanitariuszowi zwołać wszystkich zwolnionych z pracy z powodu choroby. Po kolei sprawdzała wszystkich i wypytywała o moje podejście do <sup>pacjentów</sup> chorych. Często padały słowa uznania pod moim adresem ~~na~~ ust chorych. Nazywano mnie Leonid Leonidowicz, ponieważ właściwie Alojzy Alojzowicz jakoś ciężko przechodziło przez ich usta. Po zakończeniu badań w ambulatorium i po stwierdzeniu - "charaszo", poprosiła, abym zaprowadził ją do lazaretu, który w tym okresie był pełny, t.zn. <sup>leżało w nim</sup> 10 osób. Zaczęła się podobna "ceremonia" jak w ambulatorium. Zarządzała wszystkich historię chorób i po kolei sprawdzała, badając przy tym chorych. W pewnym momencie zwróciła uwagę, że popełniłem błąd w diagnozie. Poleciała, abym zbadał chorego i podał diagnozę. Po dokładnym "opukaniu" i osłuchaniu stwierdziłem bez żenady, że to zapalenie płuc /wospalenie lochkich/. Poleciała jeszcze raz osłuchać, ale ja twardo stwierdziłem to samo. Wreszcie <sup>zapytała</sup> powiedziała "kakije". ~~to~~ naprowadziło mnie na trop, że to ropne zapalenie płuc. No dobrze, powiedziała i stwierdziła, że nawet "charoszyj" wracz" popełni taką "oszybkę". Po wizytacji długo rozmawiała z naczelnikiem obozu Ponemarovem i widać, że otrzymałem dosyć wysoką ocenę, ponieważ zarządał ode mnie, abym <sup>dwa</sup> 2 razy w tygodniu wychodził poza "druty" do osiedla "wolnonajomnych" i w razie potrzeby udzielał pomocy lekarskiej. Istotnie, wypełniałem jego polecenie i o dziwo - bez konwoju - jedynie mocno obserwowany przez strażników z wieżyczek. Często dostawałem paczkę papierosów, a nawet raz słoik z kompotem wiśniowym.

Nie dowierzając widocznie dr Baraszkowej <sup>dwóch</sup> po około 2 tygodniach zjawiła się na wizytacji dr Konanowa, naczelnik "San<sup>+</sup>czas<sup>+</sup>ci"



24  
/ podobnie<sup>jak</sup> dr Baraszkowa - "wolnonajomnaja"/. Na wrywki przeba-  
dała chorych i nie wniosła żadnych zastrzeżeń do moich diagnoz  
i sposobów leczenia. Odjeżdżała zadowolona i ~~z~~<sup>z</sup>amiechnięta, a ja  
z kolei zyskałem jedno więcej uznani<sup>ie</sup> w oczach naczelnika<sup>ie</sup> Ponemariowa.  
[Od tej pory zacząłem postępować w pracy coraz śmielej. Po oczyszcze-  
niu z rdzy resztek narzędzi chirurgicznych, jak skalpele, pilka,  
pinsety, igły itp. i po dokładnym wysterylizowaniu<sup>ich</sup> w autoklawie,  
począłem poważnie myśleć o ulżeniu doli odmrożonych. Z wielkim  
lękiem i drżącymi rękoma zacząłem odpiły~~wać~~<sup>wać</sup> sterczące czarne  
kości u palców nóg, a nawet<sup>zabrałem się do</sup> usuwania ropiejących części palców.  
I o dziwo, po kilku nieprzespanych nocach w obawie o los chorego -  
po ~~3-4~~<sup>trzech</sup> dniach bez gorączki rozwiązałem<sup>n</sup> ranę i stwierdziłem zna-  
czną poprawę. Po siedmiu dniach rana pięknie się goiła, z czego  
miałem niesamowitą satysfakcję. Wieść o dokonanych zabiegach dotar-  
ła do naczelnika obozu, a ten z kolei powiadomił selektorem "San-  
czaszcz<sup>ty</sup>". Oddźwięk był taki, że znów przyjechała saniami dr Barasz-  
kowa i po przeprowadzeniu kontroli dokonanych przez mnie zabiegów  
powiedziała, że od tej chwili mogę sobie wszystko, co chcę robić,  
aby tylko pomóc cierpiącym \*. Młody chłopak, którego badała,  
powiedział, że dzięki Leonidowi Leonidowiczowi, czuje się bardzo  
dobrze\*. Ja jednak nigdy więcej nie skorzystałem z danych mi  
uprawnień, ponieważ bałem się wpadki.

[Tak w ciągłej niepewności i przy olbrzymim wysiłku nerwowym i  
fizycznym do-czekałem wiosny 1943 r. W koło<sup>wo</sup> we wszystkich "uczas-  
tkach" Kułojłagu, zaczął się panoszyć tyfus, zbierając duże żniwo.  
Wystraszony tą sytuacją naczelnik<sup>x</sup> zwołał funkcyjnych i poprosił  
mnie również, aby ustalić tok postępowania, celem ochrony naszego  
obozu. Oczywiście cała organizacja w/g mojej koncepcji spadła na  
mnie. Przede wszystkim odebrano przepustki wszystkim, którzy bez  
konwoju wozili drzewo z tajgi do obozu. Było to konieczne, aby w



tajdże nie spotykali się z ludźmi z innych obozów. Następnie poleciłem lizolem wmyć wszystkie pomieszczenia obozowe i "wolno-najomnych", latryny przesypywać wapnem chlorowanym. Ponadto potworzono 3-osobowe grupy, które bez przerwy przeglądały bieliznę i ubrania <sup>gdy uwalasty</sup> ~~lagerników~~ i ~~przy~~ <sup>gdy uwalasty</sup> stwierdzeniu, choćby jednej <sup>wszy</sup>, całą brygadę kierowano do ~~"bani"~~ <sup>do</sup> kąpieli, zmiany bielizny i dezynfekcji ubrań. Najgorzej narzekali na mnie Chińczycy, którzy pracowali w ~~"bani"~~ i pralni. W obozie naszym nie stwierdziłem ani jednego przypadku tyfusu, a jeden podejrzany z bólami brzucha, okazał się później drobnym nieżytem żołądka, <sup>z przejęciem</sup> po otrzymaniu paczki ~~"peredaczy"~~ z domu. Nasz obóz <sup>z</sup> ~~przy~~ <sup>ciem</sup> wielkim wysiłku trwającym dość długo, uchroniliśmy przed tyfusem. W ~~m-cu~~ październiku 1943 r. naczelnik obozu Ponemarow i ja otrzymaliśmy <sup>z</sup> "błagodarność" za uratowanie punktu od tyfusu ~~z "Sanctaszi"~~. Fakt ten miał dla mnie duże <sup>znaczenie</sup> następstwa, ponieważ dla dobra ogólnego, jak brzmiała wypowiedź naczelnika, zostałem przeniesiony do dużego szpitala Kułojłagu na 900 miejsc na funkcję samodzielnego felczera. <sup>po</sup> ~~W ciągu~~ <sup>ach</sup> 10 dni <sup>mi</sup> polecono <sup>edtem</sup> przygotować się do drogi. Pod konwojem, z małym węzełkiem, <sup>aliśmy</sup> szliśmy dwa dni i jedną noc przez ścieżkę lodem tajgę. <sup>mijającym</sup> ~~Zatrzymując~~ się na noc w <sup>napotkanym</sup> po drodze obozie. Kawałek chleba oraz jeden kawałek ryby solonej, stanowiły całą ~~"wałówkę"~~, którą otrzymałem na drogę. W obozie, gdzie nocowaliśmy, dostałem garnuszek wrzątku ~~/t.zw. kipiater/~~ <sup>do</sup> dla popicia chleba. Idąc ~~drogą~~ rozmyślałem nad swoją sytuacją, czy będzie mi dane oglądać jeszcze strony ojczyste i najbliższych. Konwojent bardzo nieprzyjemny i mrukliwy, wogóle nie nawiązywał ze mną rozmowy, a wszelkie pytania na temat losów trwającej wojny kwitował milczeniem. W szpitalu przywitał nas pełnomocnik NKWD, a ~~"pompebyt"~~ <sup>z</sup> ~~z~~-ca naczelnika d/s bytowych <sup>wszyscy</sup> ~~po~~ <sup>mnie</sup> zamienieniu ze mną kilku słów zaprowadził do baraku, gdzie mieszkali lekarze i felczerzy, <sup>wskazując</sup> ~~i~~ <sup>wskaźnik</sup> ~~wskazał~~ miejsce do



spania. Tutaj też dostałem poduszkę napełnioną sianem i bardzo sformatowany koc. W sąsiedztwie zajmował miejsce felczer ~~narodowości~~ Tatarskiej, a z drugiej strony starszy wiekiem felczer - Ukrainiec. Pierwszy odsiadywał wyrok 10-~~ciu~~ lat za zabicie żony, którą - in flagranti - <sup>stał</sup> ~~spotkał~~ z kochankiem. Starszy <sup>miał</sup> ~~posiadał~~ wyrok 15 lat za kontrrewolucję. Był to człowiek nieufny, milczący i zamknięty w sobie. W całym szpitalu pracowało tylko <sup>trzech</sup> ~~3-ech~~ lekarzy, <sup>z sześciu</sup> ~~około 6-ciu~~ felczerów i dość liczna grupa sanitariuszy. Na każdy barak, a raczej oddz. <sup>iat</sup> ~~chorobowy~~ było <sup>przypadająco trzech</sup> ~~3~~ sanitariuszy, <sup>jeden</sup> ~~1~~ felczer i lekarz obsługujący <sup>dwa</sup> ~~2~~ do <sup>trzech</sup> ~~3-ech~~ oddziałów. Mnie przydzielono początkowo do Oddz. Gruźliczego ale po <sup>dwoch</sup> ~~2-ech~~ tygodniach zostałem skierowany wyłącznie na dyżury nocne na stanowisko <sup>ego</sup> ~~nocny~~ lekarza <sup>ego</sup> ~~dyżurny~~. Warunki w szpitalu były bardzo ciężkie. Brak leków i środków opatrunkowych doprowadzał do stosunkowo dużej śmiertelności. Średnio podczas moich dyżurów umierało ok. 10-12-~~tu~~ pacjentów. Największą ilość zgonów odnotowywałem w Oddz. pelagry i gruźliczym. Do moich obowiązków należało udzielanie ostatniej przysługi "lekarskiej" chor~~emu~~ i ewentualne dokonanie wpisu zgonu w historii choroby. Pracy miałem moc, a strzykawka do ~~zrobienia~~ zastrzyków praktycznie nie <sup>wypuszczałem</sup> ~~wychodziła~~ z rąk.

Pracując faktycznie w całym szpitalu napotkałem wielu ciekawych ludzi, którzy byli ofiarami stalinizmu z 1937 - 38 roku. Był tam jeden kapitan żeglugi polarnej, który z racji polskiego nazwiska - Jabłoński ~~je~~ jak twierdził, dostał 15 lat łagrów. Człowiek ten godzinami mógł opowiadać o swoich podróżach i przygodach polarnych. <sup>Nowy</sup> Często wspominając że jest <sup>potomkiem</sup> ~~synem~~ katorżnika polskiego z powstania 1830 roku. Otaczający mnie pracownicy szpitala byli dla mnie uprzejmi i chętnie udzielali wyczerpujących informacji na interesujące mnie tematy. Z sąsiadującym ze mną w baraku felczerem - Tatarem, ~~inieniem~~ Anatoli, <sup>jem</sup> ~~zżyłem~~ <sup>zaprzyjaźniłem</sup> się do tego stopnia, że dzięki niemu przetrwałem trudniejsze w szpitalu, niż na punkcie roboczym, warunki <sup>cia</sup> ~~żywnościowe~~ i powoli począłem wracać do formy.



27

Szkorbut powoli ustępował pozostawiając po sobie jedynie braki w uzębieniu, ustępowała pelagra i znikła kurza ślepota. <sup>Anatolij</sup> On <sup>te</sup>, otrzymując co pewien <sup>czas</sup> /okres /średnio 4 raz w m-cu/ paczki z domu, dzielił się ze mną wszystkim na pół, jak z bratem, wiedząc o tym, że nie będę mógł się zrewanżować, ponieważ nie mam żadnej łączności z domem. Tak więc dostawałem machorkę, suszone mięso wielbłądzie, kaszę jaglaną gotowaną z tłuszczem i cukrem, w stanie zastygłym, a czasem jeszcze suszone owoce. Byłem zawsze <sup>bardzo</sup> /moeno/ wdzięczny i po dzisiejszy dzień wspominam wielkie serce tego człowieka. [Pracując w oddz. gruźliczym /~~zanim mając jej początki~~/ spotkałem Uzbeka z zapaleniem płuc. Dzięki moim zachodom i pomocy człowiek ten szczęśliwie przeżył kryzys, i gdy opuszczałem oddział, czuł się już dobrze, a zapalenie ustąpiło. W dowód wdzięczności wręczył mi "glejt", kartkę napisaną w swoim języku wraz ze swoim adresem w Taszkencie i powiedział, że jeśli będę chciał, mogę przyjechać do jego rodziny, a posiadany "glejt" <sup>sprawi</sup> /pozwoli/, że będą uważać mnie <sup>za</sup> /jak/ członka rodziny i mogę przebywać u nich jak długo zechcę. Ponadto będzie mi przysługiwać prawo wyboru podobającej <sup>mi</sup> się panny z <sup>ich</sup> /rodu, którą będę mógł traktować jak żonę. Niestety nigdy nie skorzystałem z tego przywileju i nigdy nie byłem w Taszkencie.

<sup>1943-44</sup> Nastąpiła ciężka zima, a z nią noc polarna. Słońce w postaci czerwonej kuli wschodziło ok. godz. 10.30, a o godz. 13.00 było znów zupełnie ciemno. Praktycznie lampy świeciły całe 24 godziny. Czerwony krąg słońca przesunął się tylko na widnokręgu i znów jakgdyby zapadał się w zmarzlinę. Latem ~~Natomiast~~ białe noce, w lipcu i sierpniu bardzo męczące wpływały na organizm. Słońce wtedy wstawało ok. 1.30, a zachodziło ok. 23.00. Ilość razy człowiek patrząc na słońce myślał, że już bardzo późno, <sup>a to była</sup> ~~o 20.00~~ dopiero godz. 2<sup>00</sup> lub 3<sup>00</sup>. Trudno



było dostosować organizm do takich zmian. W godzinach nocnych <sup>wielosć</sup> różność zajęć nie pozwoliła zmrząć oczu, a podczas dnia nie było ~~now~~ mowy o zupełnym wypoczynku i odprężeniu, ponieważ za cienką ścianką w baraku był kantorek, gdzie cały czas szelekały liczydła /"szczoty"/. [Okolo 10<sup>tego</sup> marca 1944 r. siedząc <sup>ciężko</sup> w nocy na dyżurce, <sup>gdy</sup> przybiegł do mnie "selektorysta" /obsługujący telefon szeregowy/, do którego podłączone były poszczególne obozy/ i z radością zawiadomił mnie, że wzywają mnie na wolność /"wyzywają na swobodę"/. Natychmiast pobiegłem razem z nim i własnym oczom nie wierząc zobaczyłem ~~przyjęty~~ telegram z moim imieniem i nazwiskiem oraz <sup>numer</sup> mojej sprawy. Zostaje zwolniony z łagru, celem wstąpienia w szeregi polskiej armii. Olbrzymie łzy jak grochy spłynęły po moich policzkach i ~~przez moment~~ <sup>mi przez głowę</sup> przebiegła myśl - i cóż dalej?<sup>2</sup>

[Zaraz pobiegłem do znajomego felczera i podzieliłem się z nim miłą dla mnie wiadomością. Wieść ~~ta~~ rozeszła się lotem błyskawicy po szpitalu. Zaraz (kilka osób) przybiegło do mnie i dzieląc moją radość, <sup>mi</sup> polecili iść spać, a oni dopilnują dyżuru. Tej nocy ~~nie~~ było mowy o śnie. Różne myśli krążyły w głowie pozostawiając jedno natarczywe pytanie - czy wrócę jeszcze kiedyś cały do rodziny i znajomych.

[Rano zawezwano mnie do pełnomocnika NKWD, a ten oficjalnie zawiadomił mnie o treści telegramu. Rozmawiając ze mną proponował mi, abym przyjął obywatelstwo radzieckie i skończył <sup>w 2386</sup> studia medyczne. Przyrzekł wystawić mi dobrą opinię, co ułatwi dostanie się na studia. Nie namyślając się <sup>zapytaniem</sup> ~~odrzekłem~~, co by zrobił on, gdyby nasze role były odwrotne. Po chwili zadumy, odrzekł: "da, ja was прекрасно понимаю". <sup>(tak, doskonale pana rozumiem)</sup> ~~W~~ [Następny

dnia po ogólnym pożegnaniu ~~się~~ z współpracownikami /łagernikami/ pod konwojem odprowadzono mnie do punktu rozdzielczego - przejściowego gdzie po dosyć męczących rozmowach z NKWD ~~x~~ przygotowano mi "paszport" z fotografią, wpisując zawód felczera <sup>dwaj</sup> i wykształcenie: ~~41~~ lata



medycyny. Zaopatrzonego w taki dowód i wyposażonego w <sup>dużo</sup> "bochenek" chleba i <sup>dwadzieścia godzinach</sup> śledzie, skierowano do Związku Patriotów Polskich w Archangielsku. [Po ok. 20 godzin znalazłem się w Archangielsku i po raz pierwszy od dłuższego czasu zobaczyłem tabliczki informacyjne w języku polskim i słyszałem mowę ojczystą. Łzy radości poczęły napływać do oczu. Po zgłoszeniu się w punkcie zbornym Zw. Patriotów Polskich dostałem odzież cywilną z pomocy zagranicznej; koc wełniany i dosyć <sup>dużo</sup> suchego prowiantu, i skierowano mnie do szkoły, gdzie zastałem dużo Polaków, nawet całe rodziny, które zgromadzono przed transportem na Ukrainę. ~~Jak dowiedzieliśmy się, przed dwoma tygodniami odjechał ostatni transport Polaków do Iranu.~~ [Analizując <sup>nastroje</sup> zgromadzonych <sup>powiedzieliśmy, że</sup> ludzi odczuwało się jakieś dziwne zastraszanie i nieufność do otoczenia. Po paru dniach atmosfera ta prysła i zapanowała radość i wzajemne zrozumienie. Pod koniec marca 1944 r. załadowano nas w towarowe wagony i cały transport począł powoli oddalać się na południe. Po kilku dniach podróży w ciężkich warunkach, bez mycia i ciepłej strawy, pod konwojem, dotarliśmy w okolice Sum. Tutaj czekały samochody ciężarowe i młodszych wiekiem mężczyzn załadowano i zawieziono do СОВОХОЗУ - ЛЕДЯНА. Przydzielono kwatery w sąsiedniej wsi i polecono zgłosić się rano przed godz. 6.00 w Совхозіе. Rano spisano nasze nazwiska, dano po kawałku chleba i miskę zupy z buraków i zaczęto przydzielać nas do różnych prac. [Trwało to kilka dni, aż wreszcie poczęliśmy zwracać uwagę, że my chcemy iść do wojska, a nie z kobietami, dziećmi i ~~starcami~~ <sup>starymi</sup> pracować w Совхозіе. "Przedsiedziela" Совхоза stwierdził, że jesteśmy zgłoszeni do władz wojskowych i dostaniemy wezwania. Ponieważ słowa te brzmiały bardzo niepewnie, postanowiliśmy na <sup>trzeci</sup> ~~3~~-ci dzień nie przyjść do pracy i udać się do "Wojenkomatu" w Ulianowsku, oddalonego <sup>ym</sup> około 15 km. Istotnie tak ~~zrobiliśmy~~. W "Wojenkomacie" <sup>Tam</sup> komendant wyraził swoje zdziwienie, że



tacy jak my, nie są w wojsku, i po wydaniu nam zaświadczenia obecności oznajmił, że <sup>w ciągu</sup> do 15 dni dostaniemy powołanie. Rano w sowchozie, "preśsiedaciel" ryczał i wściekał się, grożąc wyrokiem za opuszczenie pracy. Pozwoliliśmy, aby wykrzyczał się do woli, a potem powiedzieliśmy mu, że kłamał i w "Wojenkomacie" wogóle nas nie zgłosił. Uwieńczeniem tej sprawy było usprawiedliwienie z Wojenkomatu. Istotnie <sup>piętego</sup> ~~15~~-tym dniu otrzymaliśmy powołania wojskowe i po serdecznym pożegnaniu się z mieszkańcami wsi, którzy byli dla nas bardzo serdeczni, udaliśmy się do Sum. Tutaj urzędowała komisja poborowa. Po formalnym badaniu lekarskim i ogólnych oględzinach, chciano mnie przydzielić /ze względu na "ukończone" <sup>dwa</sup> ~~11~~ lata medycyny/ do służby sanitarnej, ale ja prosiłem o przydział do artylerii. → Tak stałem się artylerzystą.

[Z II Dyw. Artylerii brałem udział w Operacji łużyckiej, gdzie zostałem ranny i po krótkim pobycie w szpitalu skierowano mnie na formowanie 11 Dyw. Piech. 33 PAL, \* gdzie <sup>stawiłem</sup> przebywałem do dnia <sup>marcha</sup> 15.III.1946 r., kiedy zostałem zdemobilizowany. Pełniłem służbę szefa baterii sztabowej w stopniu Starszego ogniomistrza podchorążego.

*datał*  
Kwiecień 1988 r.

Alojzy Klassek

*Starecki*

*P.S. wszystkie nazwiska są oryginalne.*

*ul Powstańców 16, 44-200 Rybnik*